

Uczeń kl. V a. Szkoły Powsz. № 2. 10450

Kaptur Zenon. 2. (10450)

Moje przeżycia w Rosji.

W roku 1940 Polska była pod zaborim nieprzyjacielskim. Następnego kwietnia 1940 roku była to cicha kwietniowa noc. Nagle przerwał nas trząsk drzwi. Ujraliśmy wchodzących enkawudristów. Mama zaczęła płakać, lecz oni mówili, że przyszli szukać broni. My wiedzieliśmy że przyszła chwila zesłania nas na Syberię. Po pewnym czasie kazali nam zbierać się. Gdy już mieliśmy odjechać na stację starszy brat na wóz podawał pakunki i podał pakunek z polskimi książkami, a z boku stojący enkawudrista wyrwał z rąk książki i wyrzucił w kabinę. Knet nadszedł na koniu naczelnik N. K. K. D. i dał rozkaz odjazdu. Ludzie żegnali się z krewnymi, a niektórzy Sowietci nasmiewali się. Po pewnym czasie szereg

10450
- 2 -
wózko ruszył w stronę stacji. Na stacji ładowano nas w ciemne towarowe wagony. Za kilka godzin ruszyliśmy. Przez oścystą ziemię jechaliśmy około 5 dni. Przyjeżdżali na stacjach po kilka wagonów. Aż wreszcie przyszła chwila przejazdu przez granicę. Korysey zegnali oścystą ziemię. Przez Rosję jechaliśmy trzy tygodnie. Z wagonów niewypuszczano po kilka dni. Kody nam nie słowiono, a wiezi tak prędko, jakgdyby diabeł porwał dobrą duszę. Wreszcie zatrzymaliśmy się na stacji Pietuchowo, skąd zawieziono nas o sto kilometrów od stacji w głąb stepu, w sowchoz. W sowchozie pracowaliśmy bardzo ciężko, lecz pieniędzy dostawaliśmy bardzo mało. Sowieccy robotnicy pracowali gorzej, lecz oni otrzymywali więcej pieniędzy i ich chwalebno. Za niewyżsiej na pracę sądzili i wsadzali do więzienia. Byliśmy w ziemlankach. Gdy przywieziono do sklepu manufakturę, albo

- 3 -
niezje spożywcze Polak zawsze stał w długich ogonkach i nigdy nie dostrzegał się możliwości kupna. Głód zmuszał za czterysta gram chleba tak ciężko pracować. Mamusia i my w trójkę pracowaliśmy. W domu zostawał najmłodszy braciek. Ja kilka miesięcy pasalem woły i często siedząc przy ognisku myślałem o Polsce. Latem gdy dojrzwały jagody chodziłem po stepie i zbierałem. Z pełnym koszem jagód, rano szedłem do kolchozu, a było 12 kilometrów. Jagody mieniłem na chleb. Mijały długie miesiące. Lecz przyszła chwila amnestii. Wszystkim Polakom było lepiej na sercu i z niecierpliwością czekają wyzwolenia. W życiu codziennym nie się nie polepszało. Lecz przyjdzie dzień wyzwolenia i wszyscy wrócą do ukochanej Ojczyzny.